Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

No. 49. POZNAŃ, DNIA 5. GRUDNIA. **1842.**

L'Anti Copernic.

Astrométrie nouvelle suivie de plusieurs problèmes par lesquels il est prouvé que le système de Ptolomée et de Copernic sont égálement faux, ... que la terre est plus grande que tous les corps célestes réunis en masse, qu'elle n'a que le mouvement diurne, qu'elle occupe le centre du système planétaire, etc. Par l'Abbé Matalène. — Paris, 1842.

Kto okiem na napis powyższy rzuci, przeniknie ważność tego, co dzieło zapowiada. I cóż niepodobnego, iżby system Kopernika, aczkolwiek się już 300 lat *) jako podstawa astronomii nowszéj utrzymuje, był fałszywym, kiedy błędny system Ptolomeusza przeszło 1300 lat w swojéj trwał mocy. Ale powie kto, iż to tylko w treści historycznéj nie można mieć ścisłéj pewności, kiedy prawda matematyczna, jaka w astronomii panować powinna, w przysłowie z swéj pewności weszła. Tak w istocie, gdzież jest historyk, któremuby zupełną można dawać wiarę? Rzućmy myślą na Herodota, tego ojca historyków greckich: wszakżeż już sami starożytni, jako: Ktezyasz, Tucydydes, Dyodor Sykulski, Plutarch i inni, o fałsze i niedorzeczności go obwiniali; sam zaś Dyodor Sykulski stał się słynnym z mnóstwa widocznych niedorzeczności. Dyonizyusz z Halikarnasu pochlebstwa tylko dla Rzymian zbierał. Między rzymskimi historykami, Liwiusz starał się swoich wynosić, w czynach zaś samych wprowadzał nawet rzeczy wcale niepodobne do wiary, Sallustyusz podobnie łaskę u Rzymian skarbić się dla siebie starał, Wellejusz szukał łaski u wielkich panów i téj dążności, prawdę poświęcał. Podobnie rzecz się ma z wszelkiemi historycznemi wiadomościami: wszakżeż z czasów zupełnie nam bliskich; z czasów, w których sami żyjemy, nie jednego czynu wyjaśnić nie zdołamy, a nawet często czyny zupełnie przeciwne prawdzie, nas dochodzą; nie zapuszczając się w rzeczy ważniejszéj treści, przytoczyć możemy na pamięć owe pisemko, którego autór sofistycznie, ale przecież nie niepodobnie do prawdy wykazał, iż Napoleon wcale nie istniał. Cześć krytyce historycznéj, która naukę historyi na wyższy posunęła stopień umiejętności, według wyobrażenia któréj, już nie ten jest historykiem, który, jakoby żywa encyklopedya, lub tablica chronologiczna, zbiorem jest tylko wiadomości czynów historycznych, ale ten, który odgadywać umie ich zawisłość wielostronną, a z tąd przez wybadywanie prawdopodobieństwa prawdę szczerą z mgły historycznéj wykrywać, i następnie wiadomości już pewne, przez zobopólne wspieranie w całość jednoczyć potrafi. Łatwiejsze jest w téj mierze postępowanie nauk matematycznych, które nie opierając nic na powadze, zaczynając tylko od wyobrażeń, które rozumowi ludzkiemu są jako przyrodzone, jako konieczne, wyprowadzają łańcuch prawd coraz zawilszych, ale coraz ważniejszych; zawsze zaś jeszcze, choć coraz bardziéj pośrednio, opartych na prawdach zasadowych, gdzie uszedłszy człek o podał od początku prawie nicości, sam sobie dziwić się musi, jak daleko sięgnąć potrafił; kiedy z drugiéj strony wszystko ze siebie wydostawszy, wszystko, jako zupeł-

*) Urodził się Kopernik w Toruniu dnia 19go Stycznia 1472 roku, a umarł dnia 24go Marca 1543., w kilka godzin po otrzymaniu z Norymbergi pierwszych eksemplarzy wiekopomnego dzieła o obrotach planetowych.

nie pewne, jako nawet, sposobem Sokratesa, przypomnienie tylko pojawień przyrodzonych, uważać jest mocen.

Jakżeż tedy przy téj pewności postępowania i prawd matematycznych fałszywy system astronomiczny Ptolomeusza tyle set lat mógł się utrzymać, kiedy astronomia do matematycznych się liczy nauk. Na to zagadnienie łatwo odpowie, ktokolwiek zważy i przyzna, że astronomia była długi czas, a nawet w znacznéj części i teraz jeszcze jest, nauką opartą na doświadczeniach pojawów naocznych, na różnych zasadzonych nań domniemaniach, które zaś innémi podobnémi stwierdzać doświadczeniami tém trudniéj, gdy te często w bardzo dalekie sięgają przestrzenie czasu. Do tego i to przybywa, że gdzie człowiek od pojawów naocznych do oka rozumu dopiero postępować musi, często na różne wystawiony jest omamienia: wszakżeż zbliżając się do miast, do pasm gór, nie umiejąc poznać różnic oddalenia, wszystko nam się błędnie kolistem wydaje, a my w środku kolistości znajdować się mienimy; wszakżeż oddalone od nas budynki wyniosłe, wieże, jakiéjkolwiek będą postaci, okrągłe nam się wydają, kiedy różnic oddalenia małych w stósunku do znacznego tegoż oddalenia, dociekać nie zdołamy. Podobnym téż sposobem pierwsi ludzie, którzy myśl swoją od gleby naszéj ziemskiéj oderwać i ją w nieba strony zanieść potrafili, układ wszystkich ciał niebieskich pojmowali: tak najdawniejsze podania każą nam wierzyć o umieszczeniu ziemi jako nieruchoméj w środku wszystkości, naokoło któréj wszelkiego rodzaju ciała niebieskie, okrągłe, natrefione światłem, w dużych kołach krążą; gdzie nawet mnóstwa takichże ciał, które się oku równo oddalone od ziemi wydają, przymocowane na sferach szklannych, firmamentach i t. d., na około ziemi obtaczać się mają. Podobnie pojmowali system słoneczny i gwiazd najsławniejsi mędrcy starożytności, jako: Pytagoras, Plato, Arystoteles, Archimedes, Hipparch z Nicei, Ptolomeusz; wystawiali sobie ziemię jako nieruchomą w środku całego stworzenia, otoczoną sferą powietrza, a potém ognia, na około któréj miał krążyć księżyc, a potém na coraz większych kulach przezroczystych kryształicznych, Merkury, Wenus, Słońce, Mars, Jowisz i Saturn, potém wszelkie gwiazdy stałe przymocowane na firmamencie, czyli ósméj kuli krystalicznéj, do których jeszcze dwie należały kule, służące do sprawiania obrotu wszelkich gwiazd w kierunku długości, a nareszcie jedenasta kula, dająca jako primum mobile tak sferom poprzednim, jako więc i całemu stworzeniu ruch i obroty, jakie spostrzegać się dają. Cały ten system otrzymał nazwę Ptolomeuszowskiego, dla tego, że Klaudyusz Ptolomeusz, który między rokiem 125. a 141. ery chrześciańskiéj swe w Aleksandryi odbywać miał postrzeżenia, zbierając ważne prace Hipparcha i Chaldejczyków, tego systematu w téj formie głównie bronił, a bardziéj jeszcze dla tego, iż tylko Ptolomeusza dzieło, po arabsku almagestem zwane (z wyrazu μεγιστος nader wielkie), przez kardynała Bessarion po zdobyciu Konstantynopola z Grecyi przywiezione, szczęśliwie aż do naszych czasów doszło. Każdy prawie teraz, choć najmniéj obeznany z nauką astronomii, wiele umiałby zarzucić systematowi Ptolomeusza: już i starożytni czuli niedogodność takiego układu, jako astronomowie egipscy, ogólnie pod tą nazwą znani, gdy ich szczegółowe nazwiska do nas nie doszły. Jakżeżby wytłumaczyć podług tego systematu, dla czego Wenus i Mars raz są tak znacznie większe, raz mniejsze, kiedyby wszystkie planety, a zatem i te dwa, naokoło ziemi krążyć miały; a Merkury nie musiałby się kryć w promieniach słońca, ani Wenus nie mogłaby zawsze w słońca pobliżu się znajdować, ale również zdarzaćby się musiało, iżby Merkury i Wenus na przeciwnéj stronie ziemi, przeciwnie od słońca się ukazywały. Łatwo nam teraz różne podobne uwagi czynić, jak owemu Amerygo Wespucyuszowi, na utorowanéj przez Kolumba drodze, łatwo było nowy świat na ziemi niby odkrywać. Ale zasługę wyjaśnienia obrotów i stósunków między miryadami światów na niebie, ma nieśmiertelny nasz Kopernik: ani rozumy, ani władze ziemskie, nie potrafiły go odwieść od ustalenia porządku na niebie, przez który dopiero ziemia nasza, jakoby dotąd dziecinna, na okół obtulana przez wszystkie inne ciała niebieskie, dostała ruch własny i stała się członkiem wielkiéj familii ogromów niebieskich. Jeżeli przyznać należy, że już Pytagorejczykowie poznawali, iż ziemia około słońca i około swéj osi się obraca, i iż z tego obrotu ruch pozorny wszelkich innych ciał wypływa, jako n. p. Philolaus z Krotony w środku piątego wieku przed Chrystusem o obrocie rocznym, w krótce zaś po nim Niketas ze Syrakuzy o obrocie dziennym uczył; jeżeli i niektórzy astronomowie potrzebę ruchu ziemskiego, dla wyjaśnienia widocznych pojawów, czuli, to przecież pierwszy nasz Kopernik boskie pomysły swych poprzedników boską swą myślą ogarnąć, wszystko w porządek ścisły połączyć i światu w mocnéj i każdego łatwo przekonywającéj formie ogłosić zdołał. Wszakżeż już wiele lat, r. 1577., a zatém 34 lat po Koperniku, Tycho de Brahe, jakkolwiek sam wielki astronom, do wysokości Kopernika wznieść się nie potrafił, kiedy chcąc pogodzić pojawy widoczne z zastarzałemi, fał-

szywemi mniemaniami, nowy wymyślił system, nakazujący wprawdzie pięciu w ów czas znanym planetom słońce obtaczać, ale nakazujący jednak jeszcze słońcu ze wszystkiemi temi drabantami służyć dla ziemi naszéj.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Poezya.

Wyimek z poematu Zamęt.

. . . . I nam spocząć warto,
Słuchaczu! Guśli moja spocznij sobie!
Nie! toby mogło rozleniwić tony,
Które powinne być czynnemi zawsze,
Ty spoczniesz Guśli! ale na mym grobie!
Niech twym spoczynkiem będzie pieśń miłosna,
Pobłaż słuchaczu! jeśli pieśń miłosna
Nam się nie uda — Guśla nastrojona
W burzach, i z krzykiem orła raz zgodzona,
Wątpię by dała zadość tym żądaniom.
Ja poświęcałem dla słowiczych piosnek
Długie godziny, lecz to było wczora,
A dziś ja inny, dzisiaj nic nie umiem,
Tylko méj Guśli tonom potakiwać,
Więc Guśli śpiewaj, będziem odpoczywać.

Śpiew Guśli.

Romans.

Guśla.

Jeśli mię kochasz, nie pójdziesz na wojnę!

Ja.

Guśli! inaczéj zacznij twą piosenkę,
Podobne dźwięki tobie nie przystoją.
Ja znam tę piosnkę, inną zbudź piosenkę!
Niech starsi siedzą, młodzi niechaj skaczą,
Niech mać synowi, luba niech lubemu
Na bój iść broni. — Niechaj dobrzy płaczą.
Nie my złe dali, nie święćmy nic złemu.

Guśla.

—„Jeśli mię kochasz, to pójdziesz na wojnę.“—
Rzekła dziewica do swego kochanka.
Kochanek ramię wraz ukazał zbrojne.
Było to rankiem, i znikł tego ranka.

. — . — . — . — .

Dziewicy serce smutno, mocno bije;
Dom smutny, pusty; próg jest grobu progiem;
Dziewica gardzi ludźmi, tylko z Bogiem
I z marzeniami i ze łzami żyje.

. — . — . — . — .

Luby nie wraca, chociaż już po wojnie;
Luby nie wraca, — pewnie, pewnie zginął;
Luby nie wraca, miesiąc, rok upłynął.
Dziewica płacze i marzy spokojnie.

. — . — . — . — .

Bo jest w naturze, że oczekiwania
Nieznacznie słodzą, zdając się truć życie; —
Kto oczekuje, ten krzepi swe życie
Zbyt dobroczynną nadzieją witania.

. — . — . — . — .

—„Luby mój w Prusach, albo już w Paryżu.“—
O! nie dziewico! luby nie daleko —
Wyjdź na mogilnik! wyjdź i skiń powieką,
Poznasz grób miły po najwyższym krzyżu.

Wyszła dziewica, rozpuszczone włosy
Wiatr lekko suwa po białych ramionach;
Łzy z ócz jéj płyną, jak z ócz świtu rosy.
Stój no dziewico! Tobie siąść na tronach,

A nie po grobach włóczyć się, rozpaczać.
Tobie rozdawać wesołość i szczęście,
Tobie uśmiechy po świecie roztaczać,
Na ciebie czeka kwitnące zamężcie!

Dziewica lepiéj pojmuje naturę;
Gdzie serce poszło, tam idzie i ona;
A kędy grobów śpią czoła ponure,
Tam jéj bieleją lica i ramiona,

Tam wietrzyk igra z jéj miękim warkoczem,
Tam po jéj piersiach błądzi jéj westchnienie,
Ciemność zasiada w jéj oku uroczém,
A po jéj ustach przepływa milczenie.

Ja.

Trudno dogodzić! innéj pieśni chciałem,
Pieśni podobnéj memu sercu, Guśli!
W mém sercu jeszcze nikt nie umarł — śpiewaj!

Guśla.

Chcesz piosenki?
Otwórz serce! Wyjmę perłę z muszli
I zadzwonię w różne tony
Łącz twe wieszczu dźwięki!

Znam ja lica,
Których białość jest białością śniegu,
Znam ja oczy, ich wzrok czasem
Jest wzrokiem księżyca.

Znam ja postać,
Która budzi zazdrość między ludźmi;
Widzę serce, lecz wysoko
I jakże je dostać?

Próżne trudy!
Młodość, wielkość, młodzian jéj poświęci,
Zyskał tylko słówko: bracie!
I w tém co obłudy!!!..

Dziś te lica,
Których białość jest białością śniegu,
Dziś daleko.—O! młodzianie!
Spocznież twa źrenica?
Spocznież serce?

„Serce musi jak niewolnik czuwać,
A źrenica niech tam patrzy
Kędy patrzy serce!
Z jéj ust zdjąłem

Lekkie słówko, teraz ciężar dźwięku,
Bo z rąk Boga przeznaczenie
Nieszczęśliwych wziąłem!“

O biedny młodzian! Guśli! alež ona
Temu niewinna, bo ich serc różnica
Choć nie od Boga między nich wniesiona,
Lecz jest różnicą. Guśli piękne lica
Gardzą pięknością serca; piękne lica
Jest to nadgrobek piękny.—Dobrze znałem
Podobnych dwoje.—Jego lepiéj znałem;
Ona, jak pomnę, takież miała lica;
Ale podobne bardziéj do księżyca
Niźli do śniegu, takąż miała postać
Także po świecie zazdrość rozrzucała,
A sercem mężczyzn, jak trzcinami chwiała,
Jéj serca także ni sposobu dostać!
U stóp piękności młodzian trawił noce,
Bezsenny rankiem wracał do gospody,
Chorował, marzył.—Lekarzy pomoce
Były daremne, przeklinał wiek młody,
Złorzeczył losom, że mu odebrały
Mienie, nazwisko, rozum i nadzieję —
I w jego ręku struny tak brzęczały,
Jak gdy na łąkę Bóg strumień wyleje
I po kamykach pokaże mu drogę. —

W jednych śmiech budził, w drugich budził trwogę,
Śmiał się z jednymi, z drugimi się smucił;
Na koniec śmiać się do ludzi porzucił,
Łzami rozmawiał z sobą i z światem
I był umarły.—Serce było kwiatem,
Jego myśl strzałą od łuku Achilla. —
Na jego czole stała dumań chwila,
Jako na skale patrzącéj na morze
W koło rozlane, w westchnienia ubogi,
A jednak tyle wzdychał, ile Boże!
Potrzeba było do zrobienia drogi
Do twoich uszu.—I tyś go wysłuchał,
Przygasłe iskry nieszczęść znów rozdmuchał.

Nie raz widziano w nim jakieś zdumienie,
Rękę przykładał do serca i z płaczem
Brał ją od serca. — Koło jego życia
Tajemnicami prawie od powicia
Było pokryte, pieśń była tłumaczem
Mniéj ciemnych uczuć; spokojne marzenie
W jego piosenkach zlewało się smutkiem,
Który posępnych jego mar był skutkiem. —

Pieśń młodziana.

Nieraz coś sercu mojemu
Dziwnym językiem mówiło:
Czemu to nie kochasz? czemu?
Kiedy to kochać tak miło
I czas powtarzał to: czemu?
Aż się serce nauczyło
I samochcąc wymówiło:
Ach czemuż nie kochasz? czemu?

Młodzian chciał wrócić na minione lata
I wlał żal w siebie za przeszłością świata;
Zaczął naukę, od płci pięknéj stronił,
I zaczął uśmiech, coraz mniéj łez ronił.
Inny obyczaj, inne przybrał tchnienie
Suknią wziął dawną, mówił bardzo mało;
A chociaż serce jego jeszcze drżało
Jak młody listek, to bezsilne drżenie
Nie szkodziło mu.—Przechadzki zimowe
Na jego humor żądany wpływ miały.
I marzył śmieléj i lepiéj i głośniéj,
Choć śpiewał smutno i na jego głowę
Upadł liść bluszczu, przyjął się i cały
Wieniec rozwinął —Lubili go starzy,
Wielbili młodzi, w jego młodéj twarzy
Stara spokojność zaczęła układać
Jego rozliczne rysy i łagodna
Twarz nieraz była, acz nigdy pogodna.

Na zapytania nie chciał odpowiadać
Lub odpowiedział dziwacznie, lecz skromnie.
„Co tobie wieszczu?“ pytano go. „Co mnie?
„Nic przyjaciele, dumam, marzę sobie;
„Widzicie, jestem na ojczyzny grobie.“ —
„O nie! z kąd inąd twoje idą zmiany;
„Ej wieszczu! powiedz; już eś zawikłany
„W miłosne sidła?“ —„Co chcecie? co chcecie?
„Jażbym dzisiaj myślał, o kim? o kobiecie?“ ...
Tak mówił usty, jednak inna mowa
Była w źrenicach i w licu młodziana;
Coraz był zdrowszy, twarz była rumiana
I rozumialsze w ustach były słowa.
Nie, on nie kochał, już zapomniał o niéj.

Raz piękna wiosna zwabiła na wały
Liczne postaci i ją między niemi.
I on szedł z drugim; przeszli się koło niéj
Jak koło obcéj, lecz oczy spojrzały
Nie jak na obcą i ona za nimi
Posłała oczy; poznali się wzajem,
Jeźli się z sobą chwilkę rozmawiali,
Tę chwilkę młodzian nazwał długim rajem.

Wrócił do domu, słudzy nie poznali
Pana swojego, swawolny, wesoły,
Prawie szczęśliwy, z swymi przyjaciołmi
Dzielił się szczęściem. Niedługo był hojnym,
Zaczął się smucić i być niespokojnym.
Ma ją odwiedzić – Układa w pamięci
Słówka dwuznaczne, grzeczne, tłumaczące
Jego uczucia i razem kryjące — —
Coraz mniéj szczęścia, coraz więcéj chęci
I coraz więcéj przeciwności było! —

I poszedł do niéj i zapomniał siebie,
Marzenia o niéj rozłożył na lata,
Na czasy, wieki, na śmierć i na życie,
Dla niéj zapomniał, iż jest cząstką świata;
Dla niéj odmienił swego serca bicie,
O niéj w dzień myślał, o niéj mu się śniło —
Ani postrzegał, że był na pogrzebie
Swojego szczęścia, został przyjacielem,
Został jéj bratem .... —
Jéj koniecznym celem.

Było: widzenie cudzych, pięknych krajów;
Nastąpił odjazd, czule był żegnany
Młodzian. — Czy będzie kiedy powitany?
Nie wiem; — jak niewiem: czyli był kochany?—

F. A. Olizarowski.

Uwagi ogólne nad literaturą w Galicyi.

Artykuł trzeci.

Literatura galicyjska i cenzor mają się w prostym stósunku. Im lepszy był cenzor, im strawniejszy miał żołądek, im humor weselszy, im w szczęśliwszéj chwili pochwycił rękopism do ręki, tym téż lepsza była i literatura. Wpływały na nię różnie i związki cenzora z piszącym, listki, prośby i pochlebstwa, podarunki, przekupstwa i t. p. Takie to piękne łożysko i brzegi ma strumyk oświaty tamtejszéj. Historya literatury galicyjskiéj jest oraz biografią cenzora, świadectwem drobnych nie raz szczegółów jego domowego życia, jego humoru, gustu i rozsądku. Cenzór galicyjski jest w urzędzie swoim wszechmocny; nie trzyma się on żadnych praw, ani przepisów; nie jest obowiązany usprawiedliwiać swoje dowolności. Na czole możnaby mu napisać słowa Ewanjelii: „Co rozwiążecie, będzie rozwiązaném“. Jest on zarazem cenzorem i krytykiem. Wolno mu, przekreśliwszy rękopis, napisać: „Nie warto drukować!“ A przecież na druk nie daje pieniędzy. Wolno mu z rękopisu porobić sobie zapałki do lulki, zarzucić go, lub oddać autorowi poszarpany, ztłuszczony i nie zupełny, na dowód, jak mało na uwagę i poszanowanie zasługują prace umysłowe. Zrażeni takiém postępowaniem autorowie, unikając zarazem osobistych z cenzorem zatargów i niechęci, odsyłali często rękopisy swoje do cenzury wiedeńskiéj. W roku 1837. Augustyn Bielowski przygotowawszy do druku drugi tom Ziewonii, przesłał go do cenzury do Wiednia, a powtórnie do Pragi, gdzie i wytłoczonym został. Któżby uwierzył, iż na to wydanie przez cały tydzień oczekiwali przy rogatce lwowskiéj policyjni siepacze? a skoro nadeszło, skonfiskowano je. Na próżno zanosił zażalenia swoje Aleksander Dunin-Borkowski, który kupiwszy w dobréj wierze cenzurowany rękopis, był jego prawnym właścicielem. Odpowiedziano mu, iż jakkolwiek cenzorowie austryaccy, Kopitar w Wiedniu i Szafarzyk w Pradze, pozwolili drukować, jednakowoż, ponieważ policya lwowska upatrzyła w nim miejsca rażące i rząd na nie zrobiła uważnym, zatém nie będzie go można przedawać i w zagrabieniu zostanie. Właściciel żądał, aby go mógł przynajmniéj do zagranicznych wysłać księgarni, i to odmówioném mu zostało. Koszta nabycia i wydania przepadły, a książki spalono. Zdarzył się zatém przykład popełnionego rabunku, nie mającego nawet pozoru, na pokrycie téj niegodziwości, niesprawiedliwego i nieformalnego. Lucyan Siemieński schroniwszy się przed prześladowaniem do Francyi, dał wytłoczyć wspomniony drugi tom Ziewonii w Strasburgu, dosłownie według pragskiego wydania, tylko z dodatkiem powieści o pobycie księcia arakańskiego we Lwowie i wierszyka do Renu. Każdy więc przekonać się może, co w nim było tak rażącego, ażeby znosić postanowienie najwyższéj instancyi cenzorskiéj w Wiedniu, prawa gwałcić, prywatną własność bez wszelkiego wynagrodzenia wydzierać. Ten wypadek spowodował prawo nowe; ogłoszono, iż nie wolno dawać pism do innéj, jak do miejscowéj cenzury, to jest tam, gdzie autór jest za-

mieszkałym. Dla Galicyan zatém lwowska tylko pozostała cenzura. Od téj chwili cenzor lwowski, despotyczny już przedtém, stał się najnieograniczeńszym, urząd jego a policya zlały się w jedno. Teraz Kankofer jest wprawdzie tytularnym cenzorem, lecz najczęściéj cenzorują: Dyrektor policyi Zacher i Wicedyrektor Peumann, każdy według swego widzimisię i humoru. Ostatni został niedawno powołany do Wiednia. Kiedy Swieżawska, obywatelka z województwa lubelskiego, umarła we Lwowie, w ogłoszeniu jéj śmierci chcieli krewni umieścić: „Obywatelka z królestwa polskiego,“ lecz policya nie pozwoliła na to; chociaż w gazetach lwowskich nawet wspominają jeszcze o jakiémś królestwie polskiém. Jedynie tylko od woli i uprzedzeń cenzora zawisło, czy dzieło jakie pozwoli wytłaczać, czy nie. Dla tego téż z umysłowych wyrobów galicyjskich bardzo mało drukuje się w państwach austryackich, i tylko rzeczy liche. Każdy lepszy pisarz stara się przesłać prace swoje ukradkiem do pism zagranicznych. Szukać ich trzeba po pismach poznańskich, petersburskich, warszawskich, krakowskich, paryskich dawniejszych i teraźniejszych. Bóg wie, kiedy wolno będzie autorom przyznać się do nich. Z tego stanowiska powinien się zapatrywać na literaturę galicyjską, ktokolwiek chce o niéj sądzić bezstronnie. Nie można gruntu nazwać jałowym, dla tego, że rodzi chwasty, kiedy ustanowieni są dozorcy, ażeby plewili troskliwie każde ziołko użyteczniejsze, skoro się pojawi. Nie należy także, jak lwowski korrespondent w Orędowniku z faryzeuszowską pokorą, powiadać: „Pracujema dużo więcéj, jak Poznańczanie, ale w cichości.“ Galicyanom nie wolno jest mieć ani tego wychowania, ani tego rozumu, ani tak umysłowo pracować, jak Poznańczanom. Ktokolwiek nad czém lepszém pracuje, to siedzi z tém cicho, a pewno temu korrespondentowi Orędownika nie przyzna się: bo wyda za granicę bezimiennie. Można naprzód powiedzieć, i zakładać się, że wszystko, co wyjdzie w Galicyi, złe będzie; bo ci tylko autorowie wydawać tam mogą, którzy się zgadzają z cenzorem, to jest z policyą. Czytać pisma galicyjskie, jest to czas marnować, jak pięknie naucza zajmująca bajeczka J. U. Niemcewicza:

Wywiano zboże raz, drugi i trzeci,
I wyrzucono plewy za stodoły;
Zbiera się zaraz kur orszak wesoły,
Jedna przez drugą leci.
Grzebią co mogą, poszukując ziarna;
O biedaki! biedaki! wasza praca marna.
Jakżeście wy podobne moje biedne kury
Do czytelników natłoku,
Grzebiących od rana do zmroku
W gazetach wyszłych z cenzury.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Przegląd pism.

(*Ciąg dalszy.*)

Zasady myśli i uczuć moich, przez F. Bochwica. Wilno, u Glücksberga, 1842.

Pod tym zmienionym tytułem wydał autór nowe pomnożone wydanie dawnego „Obrazu myśli swojéj,“ części Iszéj. Że w tak krótkim czasie pismo treści filozoficznéj doczekało się u nas drugiego wydania, przynosi to najprzód zaletę samemu autorowi, że umiał trafić do pojęć publiczności, a zarazem wróży piękną przyszłość naszéj literaturze, bo dowodzi zasmakowania czytelników w tego rodzaju płodach piśmiennych, i obudzenia się w nas filozoficznego ducha, co okwite może wydać owoce na polu, długo u nas odłogiem leżącém. Powiedzieliśmy w pierwszéj naszéj recenzyi, umieszczonéj w tém piśmie w r. 1840., że droga, którą pan Bochwic obrał, wychodząc z religijnych uczuć ludu, jest najnaturalniejsza, i prowadzi bez przeskoku do filozofii; że człowiek niejako stawa w progach świątyni, i pełen ducha religijnego obraca się na ten obszerny świat wiedzy ludzkiéj, aby go zrozumieć i pojąć. Pochwaliliśmy przeto autorowi, że i on wychodząc z świątyni wiary i widząc przed sobą długą pielgrzymkę myśli, przeżegnał się na drogę obyczajem przodków, i wezwał Boga, aby pobłogosławił wędrownéj myśli jego. Jakoż pierwsze wydanie tchnęło duchem pokoju i pojednania i dziwnie temi przymiotami wpływało na umysły. Nie widzimy już téj łagodności w powtórzoném wydaniu, pomnożonem cierpkiemi wycieczkami przeciw systemom filozofii. Kościół wojujący w początkach chrześcianizmu, nie wojował mieczem, ale stawiał wiarę silną i wytrwałość ducha jako tarcz przeciw prześladowaniom. Tak i filozofia, wschodząca na niwie sławiańskiéj, poczynać sobie powinna. Jéj zadaniem, zakorzeniać się w umysłach, a nie marnotrawić sił na bójkę nierówną. Jej dziś jeszcze nikt nie dojrzał w poroście i dla tego nie zaczepił jéj bronią, a ona jakby gniewna,

że jéj nikt nie uważa, słabą ręką dziecięcia dźwiga miecz przeciw olbrzymowi. Niech przynajmniéj na Dawida urośnie, aby Goliata procą powalić.

Niech się autór nie zżyma na systemy, dla tego, że sam jeszcze zasad myśli swojéj w system wiedzy nie rozwinął; jeżeli filozofów nie ma za waryatów, którychby należało zamknąć do domu szalonych; niech przez sam szacunek dla ducha człowieczego, który jest ten sam, co w religii wierzy, a w filozofii bada, a Boga tu i tam wyznawa; niech przez sam szacunek dla tylu mężów nauką biegłych, a geniuszem potężnych, nie ma ich systemów za fantastyczne domysły imaginacyi i za obłąkania umysłu ludzkiego; a ducha ludzkości, co się w tych systemach objawia, za pijanicę, co się raz w lewo, drugi raz w prawo tacza (zobacz str. 3. i 9.). Jeżeli autór w skromności swojéj żąda, (IX.) żeby był sądzon nie tak jako uczony ex professo; nie tak, jako metodyczny filozof, ale jako człowiek pospolity, prosto otwierający swe uczucia i pojęcia naturalne; za cóż tego charakteru sam nie zachował w osądzaniu systemów metodycznych i ex professo. Nie wdawamy się w polemikę z autorem, roztrząsając wszystkie jego zdania w tym przedmiocie objawione, ile, że co sam w przedmowie orzeknął (IV. i VII), nie zgadza się cale z tą intolerancyą, na jaką w ciągu dzieła tu i owdzie natrafiamy. Na stronnicy 99. n. p. mówi autór: „z zagasłym ludem zagaśnie rozum, ów Bóg heglowski.“ Wedle tego systematu, Bóg miałby być doczesnym, niebyłoby wieczności, z końcem tego świata skończyćby się miała istność Boga, ducha materyi, które wedle Hegla są jednością, i tożsamością. Na takie wnioski oburza się wiara w nas wrodzona, sumienie zanosi w duszę wyrzuty bezbożności panteizmu... Zaprawdę sprawiedliwe oburzenie, atoli ktokolwiek zna pisma Hegla, niech powie, gdzie to on człowieka, albo rozum ludzki Bogiem nazwał. Wnioski zatém, które autór czyni, wyprowadza z własnych przypuszczeń, ale nie z Hegla. Jeżeli wyżéj (15) autora uderzyło to zdanie: „że Bóg jako duch nie różni się w niczém od ducha ludzkiego,“ nie wypowiada ono nic więcéj, jak „si parvis magna componere licet,“ że monarcha co do ciała nie różni się w niczém od pospolitego człowieka. Wypływa ztąd tożsamość istoty, ale bynajmniéj tożsamość osoby, jak to autor wyprowadza. Jest to zdanie, które na wielu miejscach powtarza się w Piśmie świętém, a które pierwotnie wypowiedziane jest w Genesis: „Utworzył tedy pan Bóg człowieka z mułu ziemie, i natchnął w oblicze jego duch żywota i stał się człowiek z duszą żywiącą.“ Jeżeli daléj filozofowie utrzymują, że Bóg w człowieku w wiedzy objawia się, nie twierdzą przeto, jak to autor chce mieć, aby Bóg jako osoba i jako mądrość nieskończona, zawisł istnością swoją od człowieka, coby było chyba myślą szalonego; ale mając świat cały za objawienie Boga, za rzeczywistość idei bóstwa, utrzymują, że w tym świecie człowiek pierwszym jest tworem, który ma wiedzę o Bogu, a zatém w którym na odwrót Bóg w świecie objawiony, do wiedzy siebie przychodzi. Objaśniając twierdzenie to przez podobieństwo, porównajmy pana, który wieś zakłada i urządza; całe to urządzenie będzie nosiło obraz jego myśli, będzie jéj objawieniem, rzeczywistością; rola i sprzęty i zwierzęta i ludzie będą wyrażały i nosiły na sobie myśl organiczną pana; wszakże tylko ludzie będą ją pojmowali, i w nich to dopiero myśl pana (nie jako pierwotna, ale jako objawiona, zrealizowana) wie o sobie, że jest. Widzimy w tym przykładzie, wyjaśnienie stósunku idei i rzeczywistości, co w innem miejscu dla autora zdaje się być zgorszeniem (14). Myśl pierwotwórcza jest w duchu, ale bez rzeczywistości; nie ma zupełnego bytu, jest duchem bez ciała; rzeczywistość zaś jest stworzona przez myśl i myśl twórcza z niéj przegląda. Rzeczywistość zatém będąc połączeniem exystencyi subjektowéj i objektowéj, nie jest przecie myślą pierwotwórczą człowieka, jako taką. Na ten sam sposób duch jest w naturze, ale natura nie jest duchem.

Przez głęboki szacunek, który mam dla autora, poznawszy jego talent, naukę i uczucie z pism jego, rozumiałem zwrócić na to jego uwagę, że nam polemika tego rodzaju przeciw objawionym systemom filozofii całkiem nie właściwa; i nie wiedząc, gdzie jeszcze sami zajdziemy na drodze badań filozoficznych, nie okrzykujmy innych za fantastów i panteistów, którzy przed nami odkrycia na téj drodze robili. Jeżeli lud prosty woli słuchać krakowiaka niż koncertu, którego nie rozumie, nie idzie zatém, abyśmy z tąd zarzut robiąc biegłym w muzyce kompozytorom (149) pomówili ich o obłąkanie. Autór dobrze odgadł zadanie filozofii sławiańskiéj, chcąc, aby była popularną i opierała się na gruncie ludu; odgadł zagadnienie filozofii w ogólności, aby z wysokości swéj zstąpiła do ludu; ale zawiele powiedział, gdy tę wysokość nazwał zawrotem głowy, dla tego, że go tam doznają nieprzyzwyczajeni chodzić po takich wyżkach.

Co do odpowiedzi na moją recenzyą, tę tylko czynię uwagę, że gdzie się autór z mojém widzeniem rzeczy nie zgadza, wypadało to koniecznie z różnego stanowiska, z jakiego się na nie zapatrujemy. Jak pojmuję objawienie się idei bóstwa w naturze, wypo-

wiedziałem wyżéj. Wyglądanie idei boskiéj (21) z granitu i martwéj materyi, nie jest co innego, jak co psalmista pański w poetycznem natchnieniu wyraził: „Niebiosa rozpowiadają chwałę bożą, a dzieła rąk jego oznajmuje utwierdzenie.“ (p. 18.) „Chwalcie go słońce i miesiąc, chwalcie go wszystkie gwiazdy i światłości. Chwalcie Pana na ziemi smokowie i wszystkie przepaście. Ogniu, gradzie, śniegu, lodzie i wietrze gwałtowny, które czynią słowo jego. Góry i wszystkie pagórki, drzewa owoc dające i wszystkie cedry. Zwierzęta i wszystko bydło, rzeczy pełzające i ptastwo skrzydlate! *Albowiem on rzekł i uczynione są; on rozkazał i stworzone są. Fostanowił je na wieki wieków, ustawę dał i nie przemieni.*“ (Psalm 148.)

Z takiego to objawienia idei bóstwa, czas jest z naturą połączony, jest zewnątrz nas, nie w nas, jest ideą rzeczywistą, bo jest nieustannym rozwojem rzeczywistości. A choćby świat cały znieruchomiał, jak autór przypuszcza (43 i n.), samo *trwanie* byłoby czasem, bo czas jest *bytem*, i gdyby bytu nie było, dopiero nie byłoby czasu.

Libelt.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Doniesienia literackie.

F. Ch. Schlosser, profesor historyi przy uniwersytecie heidelberskim, mąż, który pierwsze miejsce zajmuje między żyjącymi obecnie historykami, w świeżo wyszłym trzecim tomie wybornéj historyi ośmnastego i dziewiętnastego wieku, tak charakteryzuje nędznego Stanisława Augusta (str. 184. 5.): „Stanislaus Poniatowski war der Thronbewerber, den die Russen begünstigten, und man glaubte damals allgemein, dies geschehe, weil er ehemals, als er sich in Petersburg befand, skandalöse Abentheuer um der Kaiserin, d. h. um der damaligen Großfürstin willen bestanden hatte; es zeigte sich aber bald, daß man ihn wählte, weil er ein vollkommener Hofmann, aber weder Staatsmann noch Krieger war. Stanislaus war zum Hofmarschall, Oberhofmeister oder dergleichen Amt von der Natur bestimmt, von einem Könige hatte er auch keine Ader. Er hatte alle Leichtfertigkeiten, aber auch alle Wissenschaften und Fertigkeiten der Höfe getrieben, hatte alle Künste der Zieraffen sich zu eigen gemacht, redete von allem dem, was in den Salons Kunst und Poesie genannt wird, in mehreren Sprachen im Akzent der Eingebornen der Länder, deren Sprache er gebrauchte; aber freilich ohne allen Ernst oder Tiefe. Ueber die neueste Musik, den Dichter oder Künstler, der gerade Mode war, über Decoration, Oper, Schauspiel, und Sängerinnen, konnte er musterhaft reden und selbst einen Georg Förster täuschen; aber jede männliche Tugend, jeder Gedanke einer edlen Seele war ihm fremd.“

Das Ausland w Nr. 228 zawiera listy z Indyi, między którémi jeden z Simlach, w którym korrespondent donosi, iż w drodze na wierzchołek góry Himalaja zatrzymał się, aby zadość uczynić życzeniom swego znajomego z Dynapur, który mu ciągle śpiewał: „Jeszcze Polska nie zginęła!“ I to Niemcy! i to na Himalaju! Bóg im szczęść!

Doniesienie o nowém dziele:

LECH

wychodzącém rocznie w dwóch tomach, każdy w objętości 20. arkuszy.

Dzieło to wychodzić będzie w Poznaniu od roku 1843, w zeszytach (równie jak Starożytności polskie wychodzące w księgarni Zupańskiego). Dzieło to, wydawane przez podpisaną Redakcyą, poświęcone postępowemu życiu narodowemu, zawierać będzie: Rozprawy tyczące się życia socyalnego w ogóle, rozprawy teologiczne, polityczne, historyczne, filozoficzne, prawnicze, administracyjne: krytyki dzieł najnowszych polskich, niemieckich, francuzkich, angielskich, tyczących się wyżéj wymienionych przedmiotów; główne zdarzenia czasowe, wraz z uwagami Redakcyi nad niemi. — Prenumeratę przyjmuje się na 6 zeszytów, stanowiących tom jeden, w Redakcyi Tygodnika literackiego i we wszystkich księgarniach, w cenie 18 złotych polskich.

Zeszyt pierwszy i drugi jest pod prassą; pierwszy wyjdzie w końcu Stycznia.

Redakcya Tygodnika literackiego.
A. Woykowski.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w poniedziałek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *E. Günthera* w Lesznie.